Rok XIX. We Lwowie, dnia 15. września 1911. Nr. 38.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: **Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.**
Inseraty przyjmuja się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



Ś. p. Kardynał Jan z Kozielska Puzyna

książę-biskup krakowski.

[illegible] wieży katedralnej na Wawelu żałobnym a potężnym dźwiękiem zabrzmiał stary Zygmunt, zwiastując smutną wieść, że przestało bić na zawsze wielkie serce Kardynała Puzyny. Po długich, ciężkich pracach, walkach i cierpieniach powołał Bóg do siebie jednego z najwybitniejszych przewodników polskiego Kościoła. Kiedy przed laty szesnastu zasiadł na starej stolicy krakowskiej, poprzedziła go już sława — której nigdy nie szukał — kapłana pełnego gorliwości apostolskiej, niestrudzonego pracownika w winnicy Pańskiej, prawdziwego reformatora w dziedzinie kościelnej. Rozumiał on doskonale, że pierwszym obowiązkiem biskupa jest dobre wychowanie młodego kleru. Spełniał też z całem poświęceniem i z miłością ojcowską ciężki ten obowiązek jako rektor seminaryum w Przemyślu i we Lwowie; przybywszy zaś do Krakowa, rozpoczął również pracę swoją od podwalin, budując nowy, wspaniały gmach dla alumnów u stóp Wawelu, wyszukując im najświątobliwszych i najświatlejszych wychowawców, otaczając ich najtroskliwszą opieką, a nadto utrzymując własnym kosztem w swoim pałacu kilkunastu uczniów szkoły średniej. Oprócz tego założył bursę dla przyszłych nauczycieli, której byt zapewnił. Jednocześnie zabrał się z podziwienia godną energią do naprawy swojej katedry, mocno już zębem czasu uszkodzonej. Kochał on tę świątynię nietylko jako kapłan i biskup, ale też jako gorący miłośnik ojczyzny, dla której katedra ta jest jednym z najdroższych klejnotów i najcenniejszą pamiątką lepszej i pełnej chwały przeszłości. To też codziennie prawie widziano go na rusztowaniach, oglądającego postęp roboty, dopóki jej nie skończono. Postarał się nadto o dwa wspaniałe pomniki, którymi ozdobił odnowioną katedrę: Jadwigi i Władysława Warneńczyka.

[illegible] z całem poświęceniem na niwie [illegible], zachęcając podległych sobie [illegible] naśladowania wielkich rozkrzewicieli wiary, karcąc surowo gnuśnych i obojętnych. Zasługi jego na tem polu są ogromne. Nigdy nie żałował sił swoich dla pomnożenia chwały [illegible] jako sufragan lwowski dokonał on rzeczy prawdziwie wielkich, ratując tysiące ludu polskiego dla Kościoła i narodowości naszej. Zajął się **pierwszy** gorąco i skutecznie budowaniem kościołów i kaplic w Galicyi wschodniej dla zruszczonej prawie i pozbawionej opieki duchownej ludności polskiej, zakładał czytelnie, nie szczędząc własnego grosza. Syn żołnierza polskiego, wnuk zwycięzcy pod Stoczkiem, wyniósł z domu rodzinnego płomienne uczucie patryotyczne, którego jednak nigdy nie wypowiadał głośno, będąc nieprzyjacielem wszelkich bezpłodnych manifestacyi i popisów krasomowczych, co było też powodem, że zarzucano mu z pewnej strony całkiem niesłusznie brak patryotyzmu i uczyniono nazwisko jego niepopularnem.

Ale śp. Kardynał Puzyna nie należał do ludzi, dbających o popularność, o opinię dzienników. Był on niewzruszony w swoich zasadach i niczem nie dał odwieść się od celu, który sobie wytknął. Mógł się czasem mylić w swoich sądach i w wyborze środków, których używał, ale nikt nie może mu dowieść zmienności, niekonsekwencyi, braku najlepszej woli i żarliwej miłości ku Bogu, ojczyźnie i bliźnim. Dziś jeszcze nie pora na ocenienie jego całej działalności, ale przyjdzie czas, że historya zapisze jego czyny złotemi głoskami na swoich kartach. R. i. p.

Uzasadnienie dekretu Stolicy Ap., dotyczącego czytania dzienników przez alumnów.

W Kurendzie VII Najp. Konsystorza lwowskiego ob. łac. z r. b. czytamy:

„Św. Kongregacya Konsystorska, odpowiadając na list od biskupów austr. z 17 grud. 1910 r., pod dniem 17 kwiet. 1911 wyłuszczyła powody, które skłaniają Stolicę Ap. do wzbraniania wychowańcom seminaryów duchownych lektury pism peryodycznych.

Pismo to św. Kongregacyi podajemy w dosłownem brzmieniu, aby Przew. kler archidyecezyalny przy nadarzonej sposobności umiał w prywatnych rozmowach prostować mylne pojęcia i odpierać niesłuszne zarzuty ludzi, jakich nie brak w naszem społeczeństwie, którzy nie rozumiejąc istoty powołania kapłańskiego, a skłonni do atakowania wszelkich zarządzeń Władzy, zwłaszcza kościelnej, łatwo mogą doznać zgorszenia (częstokroć faryzejskiego) z powodu ograniczeń, wydanych w interesie młodszego kleru i jego wykształcenia tak naukowego jak ascetycznego".

Odpowiedź ta jest bardzo pouczająca i różne nasuwa nam refleksye na temat naszego dziennikarstwa.

Nikt nie zaprzecza, że czytanie dzienników może być w pewnych warunkach pożyteczne, a często i koniecznie potrzebne.

Trudno bez nich się obejść ludziom, którzy zajmują się i zajmować powinni sprawami publicznemi, którzy muszą wiedzieć, co dzieje się w kraju i za jego granicami, jakie są dążenia różnych stronnictw, co przynosi pożytek, a co szkodę społeczeństwu itd. Wielu też sądzi i nie bez podstawy, że ze sprawami temi powinni się do pewnego stopnia zapoznać także kandydaci do stanu duchownego. Dla tego też urządza się dla nich wykłady socyologii, (w tym względzie przoduje Hiszpania, która ma już 51 takich katedr w swoich seminaryach duchow.), mówi się im o sprawach politycznych, o obowiązku pracy społecznej i t. d.

Takie wykłady pochwala i poleca Stolica Apost., ale zarazem oświadcza się przeciw czytaniu dzienników przez alumnów, podając w piśmie wspomnianem powody następujące:

Młodzież duchowna, kształcąca się w seminaryach, powinna ten czas przepędzić w odosobnieniu od świata, zaprawiać się do życia pobożnego, ćwiczyć się w posłuszeństwie, w pokorze, dążyć do doskonałości, a zarazem kształcić się w naukach, a zwłaszcza w filozofii i w teologii. Do takiego zaś wykształcenia nie przyczyni się czytanie pism peryodycznych, które zajmują się polityką i innemi sprawami aktualnemi, ale raczej one odrywają umysł od studyów poważnych.

Nadto dzienniki i czasopisma, jeżeli podają osnowę rzeczywiście pouczającą, czynią to sposobem fragmentarycznym i bezładnym, a nie systematycznie i wszechstronnie, dlatego wiedza, zaczerpnięta z czasopism, jest pod wielu względami niezupełna i powierzchowna. Alumnom zaś należy dostarczać wiedzy głębszej i gruntownej.

Można jednak postarać się o to, żeby klerycy zapoznali się z pewnemi wiadomościami, które podają czasopisma, czy to z dziedziny dyskusyi naukowych, czy też z zakresu wydarzeń współczesnych, a które to wiadomości są dla alumnów niezbędne albo pożyteczne, byleby tylko ci nie czytywali dzienników ciągle i bez żadnych ograniczeń (to znaczy oczywiście, że przełożeni seminaryów mogą dać czasem swoim wychowankom jakiś artykuł do przeczytania albo im go odczytać).

Swobodne zaś i ciągłe czytanie czasopism nietylko rozprasza umysł, ale jest niebezpieczne i szkodliwe z powodów następujących:

I te bowiem, które przyznają się do katolicyzmu podają wiadomości świeckie o teatrach, widowiskach, balach, zapasach atletów i innych zabawach, piszą o pożałowania godnych występkach, chociaż z pewną ogięndnością, a to wywołuje pokusy, przed któremi powinno się ochraniać młodzież, a zwłaszcza kleryków.

Nadto dzienniki i czasopisma służą zawsze interesom pewnych partyi lub osób, od których także utrzymują subwencyę i dlatego nie są prawie nigdy wolne od pewnej stronniczości. Szczególnie dzisiaj biorą dzienniki udział mniej lub więcej wybitny w walkach politycznych i narodowych; ci zaś, którzy je ciągle czytają, a zwłaszcza młodzi, ulegają mniej lub więcej ich wpływom, przez co wypacza się prawie z konieczności ich sąd o rzeczach i ludziach — nie mówiąc już o innych wynikających z tego złych następstwach.

„Otóż walki te i tendencye stronnictw nie powinny oddziaływać na wychowanków seminaryum duchownego, poświęcających się na służbę Tego, który jest Bogiem pokoju, przed którym „nie jest ani Żyd, ani Greczyn, ani barbarzyn, ani Tatarzyn, ale wszystko i we wszech Chrystus" [1]). Mają oni być posłani do ludu, podzielonego najczęściej na stronnictwa, niekiedy różnymi mówiącego językami, a mają być zarówno dla wszystkich ojcami, przyjaciółmi i nauczycielami. Trzeba ich zatem strzedz przed owym duchem i ową lekturą, przyczyniającą się do wywoływania egzaltacyi i uprzedzeń stronniczych.

Niema zaś obawy, żeby wskutek tego zakazu miało zabraknąć powołań do stanu duchownego i dostatecznej liczby alumnów z wielką dla religii szkodą.

Przedewszystkiem trzeba ufać Bogu, że to się nie stanie.

A zresztą ten zakaz nie wydaje się ani tak ciężkim, ani tak nieznośnym, żeby miał młodzieńców zdrowo myślących odwodzić od pobożnego ich postanowienia. Owszem, nie można wątpić, że będzie on uznany za całkiem słuszny, jeżeli go wyjaśni się należycie młodzieńcom i ich rodzicom.

Gdyby jednak któryś takie miał usposobienie, że nie umiałby lub nie mógł wyrzec się swoich zapatrywań i poddać się tak lekkiemu przepisowi — nic Kościół nie straci, jeżeli taki do seminaryum nie wstąpi. Czegoż bowiem po nim można się spodziewać, gdyby został kapłanem? Czy da się pouczyć i czy będzie szanował przyszłe i po większej części nie łatwiejsze nakazy swego Ordynaryusza i Stolicy św.? Lepiej zaś mieć mało sług Ołtarza, ale wiernych i gorliwych, niż wielu niedość karnych i posłusznych.

---

[1]) W odpowiedzi Kongregacyi są tu połączone teksty z Gal. III. 28 i Kol. III. 11. Dop. autora.

Te są w najogólniejszych podane zarysach racye, które skłaniają Stolicę św. do utrzymania w mocy ustawy, zakazującej swobodnego czytania pism peryodycznych w seminaryach". *Kard. de Lai, sekretarz.*

(C. d. n.).

Kilka uwag w sprawie emigracyi naszego ludu.

Wszyscy ogólnie przyznają, że wychodźtwo naszego ludu przynosi wielkie straty moralne, które porównane z nieznacznym zyskiem materyalnym, zostawiają zawsze po sobie *minus*. Jednakże równocześnie wszyscy przyznać muszą, że wychodźtwo jest konieczne, stało się dla nas *malum necessarium* już to dla braku pracy w kraju, już to z powodu wielkiego podrożenia ziemi w ostatnich latach.

Przebywszy kilka miesięcy w Antwerpii i w osadach polskich w półn. Francyi, widziałem niejedno i mówiłem nieraz ze znawcami spraw odnoszących się do emigracyi naszego ludu. Chciałbym się swemi spostrzeżeniami podzielić z Szan. Czytelnikami „Gaz. Kośc.". Najpierw wspomnę o wychodźtwie sezonowem, które nie przekracza krajów europejskich, a potem o emigracyi zamorskiej.

I. Nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie: jeżeli wychodźtwo sezonowe jest koniecznie potrzebne, dokąd, do jakich krajów ruch ten należy skierować? Na to nasuwa się sama odpowiedź: niech nasz lud idzie tam, szuka pracy w tych krajach i u tych narodów, gdzie dozna najmniejszych strat, gdzie poniesie najmniej szkody, a mieć będzie największe korzyści.

Od szeregu już lat szukał lud nasz pracy w krajach niemieckich, „na Saksach", gdzie go zazwyczaj w różny sposób wyzyskiwano i na nim się bogacono. I agenci brali od polskich robotników pogłówne, co i obecnie często czynią i pracodawcy w rozmaity sposób wyzyskują nasz lud, nie znający zazwyczaj języka niemieckiego. Dzienniki donoszą od czasu do czasu, o ile do nich dojdą szczupłe wiadomości, o skandalicznych faktach wyzysku naszych robotników. I o tem pamiętać powinniśmy, że Niemcy szczególnie nienawidzą ludu polskiego. Przyjmują go wprawdzie do pracy, bo jest lepszym i zdatniejszym robotnikiem niż Rusini — lub Flamandczycy, którzy zbyt wygórowane ceny stawiają, a w dodatku umieją się o swe prawa i krzywdy upominać. Świadczą o tem i kolorowe kartki, jakie na pruskiej granicy wydaje przed kilku laty przez rząd założony centralny urząd robotników rolnych[1]) każdemu do Prus udającemu się na zarobek robotnikowi, który się w nim zgłosić musi. Kartki te wydaje się w trzech kolorach: dla Polaków czerwone, dla Rusinów żółte, a dla innych narodowości białe. W ten sposób może każdy pruski urzędnik bardzo łatwo, na podstawie takiej legitymacyi rozpoznać polskiego robotnika od innych i odpowiednio do tego z nim się obchodzić. Rząd pruski także z roku na rok nowe kuje prawa przyznawające pracodawcom coraz większe przywileje. Nie mówimy już o tem, jak się obchodzi wielu Prusaków z naszym ludem, jak nie szczędzą mu różnych ohydnych przezwisk itd

W Szwecyi są lepsze warunki dla naszych robotników, pracujących we fabrykach lub przy uprawie roli, zdarzają się przecież także wypadki wyzysku lub oszustwa, przeważnie ze strony niesumiennych agentów, którzy nadużywają łatwowierności ludu naszego, byle na nim coś zarobić.

Z germańskich państw najlepiej traktuje polskich robotników Dania, gdzie jest ich zajętych około 10.000 na lądzie stałym i na sąsiednich wyspach. Ustawa z r. 1908, wydana w sprawie polskich robotników, bierze ich w obronę i zapobiega licznym nadużyciom. Tak np. książeczki służbowe są w Danii wystawiane w duńskim i polskim języku, są przeto dla naszego ludu zrozumiałe, o ile umie czytać. Na miejscu tłumaczą warunki służbowe, do jakich są obowiązani, jakie pobierać będą wynagrodzenie a potem dopiero podpisują ugodę. W razie sporu między pracodawcą a robotnikiem, nie traci ten płacy, sam też może opuścić służbę, a przyjąć obowiązki u innego pracodawcy, choćby wyrok sądowy spornej sprawy jeszcze nie rozstrzygnął.

W Westfalii i prow. nadreńskiej przebywa stale kilka tysięcy rodzin polskich, których ojcowie i synowie są zajęci w kopalniach węgla i fabrykach. Mają oni zarobek stały, niezły, byt znośny, zapewniony, tem więcej, że przeważna ich część ma niemieckie obywatelstwo, pochodzi z Ks. Poznańskiego lub Prus Zach. Ale i tu cięży nad nimi ręka pruska; dzieci w szkole uczy się wszystkiego w jęz. niemieckim, nawet pacierz mówią po niemiecku i w tymże języku się spowiadają. Dyrekcye kopalń stosują się do wskazówek rządu i wszędzie niemczą polskich robotników a zniemczonych popierają.

Lud nasz z natury spokojny i pobożny, uczęszcza do Sakramentów św. i często kilkomilową przebywa drogę, żeby się mógł po polsku wyspowiadać lub usłyszeć polskie kazanie. W tym względzie daje dobry przykład obojętnym Niemcom; proboszczowie okoliczni są z niego zazwyczaj zadowoleni. Niektórzy, zwłaszcza młodsi księża uczą się jęz. polskiego, aby mogli lud nasz po polsku spowiadać i kilka do nich słów przemówić, inni gorliwsi księża proboszczowie zapraszają od czasu do czasu z dalszych okolic a nawet z Galicyi polskich księży, dla oddania naszym posług duchownych. W Kolonii mieszka stale polski ksiądz (jeźli się nie mylę, X. Mazurkowski), który gorliwie pracuje w okolicy między naszym ludem, robiąc częste ekskursye do polskich osad.

X. Józef Góral C. M.

Ciąg dalszy nast.

[1]) Tak zwana »Feldarbeitercentrale«.

Niespodzianka dla biblistów.

Tą niespodzianką jest, choć tylko do pewnego stopnia, dekret S. Kongregacyi Indeksu z dnia 8 maja 1911, mocą którego obok dzieł włoskiego pisarza Gabriela d' Annunzio, ostatniej powieści Fogazzara „Leila" i jednej książki ormiańskiego historyka Ormaniana poszedł na indeks

ksiąg zakazanych także znany już dosyć dobrze komentarz do psalmów, napisany przez ś. p. X. K. J. Zenner'a T. J., a wydany po śmierci autora przez X. H. Wiesmann'a. T. J.[1] Dzieło to zaraz po jego pojawieniu się w handlu krytyka katolicka przyjęła z wielkiem na ogół uznaniem. Zastrzeżeń było mało. Nawet taki Hoberg nie miał prawie że nic złego do powiedzenia Inni prawie unisono podnosili wielkie zalety komentarza, zachwycali się nawet mistrzowskim przekładem, uwzględnianiem estetycznego momentu, nastrojowym opisem lirycznego stanowiska autora danego psalmu; dzisiejszy biskup Spiry prorokował metodzie Zennera-Wiesmanna (można śmiało powiedzieć: samego Wiesmannna) wielką przyszłość („Der Kommentar wird Schule machen"). W rzeczy samej, książka ta podbijała sobie czytelnika jakimś nieprzepartym urokiem: był to powab niezaprzeczalnej z naszej strony, „nowości". I w tem właśnie jest cały „tragizm" tej sprawy. Ale tylko względnie. Bo „nieszczęście" chciało, że akuratnie teraz komisya biblijna zajęła się zagadnieniami dotyczącemi psałterza. Decyzya komisyi z d. 1 maja 1910 „nie mogła" wypaść inaczej, tylko tak, jak rzeczywiście brzmi: to już leży w naturze rzeczy. Nie wiem, czy nasz komentarz był tą osią, koło której obracały się obrady komisyi, czy też decyzya zapadła niezależnie od względów „konkretnych": w każdym razie „responsa" komisyi wypadły nie na korzyść Wiesmanna, na ogół przynajmniej.

„Tragiczność" sprawy jest tem większa, że Wiesmann na końcu słowa wstępnego do całej książki wyraził nadzieję i życzenie, żeby „to objaśnienie psalmów przyczyniło się do rozwoju nauki o psalmach" (i to w myśl Pisma Apostolskiego de ratione studiorum Sacrae Scriptūrae „Quoniam in re biblica" z d. 27 marca 1906) „oraz do zrozumienia tych świętych pieśni i do rozkoszowania się w nich". Aż tu „nagle" dekret potępiający!

Nagle i nie nagle, bo jeśli się czytelnikowi udało na chwilę uwolnić od dziwnego czaru i uroku, który wywiera ta książka jako całość, przedewszystkiem w ustępach „estetycznych", i kiedy nastąpiła zimna refleksya, to można było przewidzieć, że nowe tory, na które wstąpili autor i wydawca, mają w sobie coś niepokojącego.

Ale tylko coś. Bo dekret S. Congregationis Indicis nie odmawia autorowi i wydawcy wszelkiej zasługi i nie potępia wszystkiego, co krytyka uznała za znakomite, lecz wywiesza niejako tablicę z napisem: „Nie tędy droga!" To znaczy, że nie wszystkie „nowe tory" tego dzieła, idą w dobrym kierunku i że książka nie odpowiada intencyom wspomnianego Listu Apostolskiego w tem znaczeniu i w tej mierze, jak sobie wyobrażał wydawca razem z krytyką.

Dekret nie wylicza błędnych albo wątpliwej natury zapatrywań naszego komentarza, lecz godzi w książkę jako całość, bo nie zawiera klauzuli: donec corrigatur. I gdyby nie decyzya komisyi biblijnej z dnia 1 maja 1910, to nie mielibyśmy miary do osądzenia, o które materye się rozchodzi; choć i po 1 maja 1910 jeszcze nie można twierdzić, że tylko te a nie inne punkta spowodowały wstawienie książki na indeks.

Do tych zaś punktów należą następujące.

1. Nr. 2. i 3. decyzyi komisyi biblijnej zajmują się niezmiernie trudną sprawą napisów nad psalmami, którym to napisom windykują niemałą powagę, występując przeciw nieoględnemu i lekkomyślnemu odmawianiu im wartości i racyi bytu. Otóż Zenner-Wiesmann tym napisom nie odmawia wprawdzie czcigodnej starożytności, ale ze sławnych „wewnętrznych racyi" (rationes internae) szacuje ich wartość o wiele niżej aniżeli komisya biblijna. Najprzód Wiesmann zaznacza, że „walka o tę sprawę toczyła się z gorliwością, która nie pozostaje w należytym stosunku do ważności samej rzeczy", a dalej, że „ze stanowiska dogmatyki niema się ostatecznie tak bardzo o co upierać, a nawet egzegeza z całego sporu o te napisy nie ma właściwie nic, bo prawie nigdy napis nie pomaga do zrozumienia samego psalmu, a egzegeza psalmów na podstawie napisów nie dała pocieszających rezultatów". Ale mniejsza o to. Napisy zawierają dużo dat, odnoszących się do historycznej okazyi, która spowodowała napisanie psalmu, a przedewszystkiem daty o autorach. To może najważniejsza strona, a o niej właśnie Wiesmann nie ma nic dobrego do powiedzenia. Komisya zaś biblijna, obstając przedewszystkiem za wielką starożytnością tytułów, widzi w nich cennych świadków starej tradycyi i nie pozwala, by jakieś tam rationes internae podkopywały ich powagę. To jedno.

2. Druga kwestya sporna dotyczy Dawida jako autora psalmów, i jest ściśle związana ze sprawą napisów. Wiadomo bowiem, że napisy te przy bardzo sporej liczbie[1]) psalmów wymieniają Dawida jako autora, a jeśli napisy są taką powagą, to też i w tej sprawie powinnoby się ich słuchać. Komisya biblijna zagadnieniu temu poświęciła 1., 4. i 5. ustęp wspomnianej decyzyi, rozerwując dla Dawida, jeśli już nie cały psałterz (Nr. 1), to przynajmniej pierwszorzędne autorstwo psalmów (praecipuus autor) (Nr. 4) w każdym zaś razie te psalmy, które Nowy Testament nie komu innemu jak tylko samemu Dawidowi przypisuje; są to przedewszystkiem psalmy: 2, 15 17, 31, 68 i 109 (Nr. 5).

A Zenner-Wiesmann co na to? Z „introdukcyjnego" ustępu o autorach psalmów (str. 17/18) nie można się jeszcze nic stanowczego dowiedzieć, chyba żeby ktoś w słowach na str. 18 chciał widzieć wyrażone właściwe stanowisko Wiesmanna w tej kwestyi, które schodziłoby na to, że z pewnością tylko ps. 18 pochodzi od Dawida, a prawdopodobnie jeszcze — kilka innych. Natomiast we właściwym komentarzu Dawid występuje już nie tylko jako **nie** praecipuus autor psałterza, lecz nawet przypisane mu w N. T. psalmy nie są wszystkie jego. O autorze ps. 2-go n. p., który Dzieje Apost. (4, 25) przypisują Dawidowi, Wiesmann oświadcza na str. 121: „Nie można chyba twierdzić, że autorstwo Dawida tym cytatem już jest przesądzone, bo tekst nie jest pewny

[1]) Die Psalmen nach dem Urtext von Joh. Konr. Zenner S. I. Ergänzt u. herausgeg. von Herm. Wiesmann S. I. I. Teil: Übersetzung und Erklärung. Münster i W. 1906. Aschendorff'sche Buchhandlung.

[1]) Tekst masoretycki przypisuje Dawidowi 71 (73), LXX dodaje jeszcze od siebie 14 psalmów. Zob. Ecker J., Porta Sion, (Trier 1903) str. 27 * nast.

a zamiast „Dawid“ można czytać „psalmista“ za nowszymi tłumaczami“. A ps. 109? Wiesmann (str. 96): „Psalm jeśli jest wprost mesyański, co do tekstu musi nie być w porządku, bo ma za dużo niezrozumiałych rzeczy; jeśli zaś jest tylko typicznie-mesyańskim, to słowa Chrystusa Pana u Mat. (22, 41 nast.: „Quomodo David in spiritu vocat eum dominum“?) należy uważać za argumentum ad hominem“. I t. d. i t. d.

3. Jeśli zatem nie Dawid, to już obojętne będzie pytanie, kto psalmy napisał, i kiedy. Kiedy? Może nawet dopiero za Machabeuszów? Nr. 7. decyzyi komisyi biblijnej występuje przeciw tym krytykom, którzy tylko wewnętrznymi argumentami albo niedokładną egzegezą dowodzą, że niemała liczba psalmów pochodzi z czasów po Esdraszu i Nehemiaszu, a nawet dopiero z epoki machabejskiej i stwierdza, że zdanie to nie jest prawdopodobne. Wiesmann co prawda do tych krytyków nie może być zaliczony, ale w datowaniu psałterza w ogóle zanadto się oddala od rozumnego stanowiska konserwatywnego, bo według niego tylko względnie niewielka liczba psalmów może pochodzić z czasów przed niewolą, reszta zaś powstała albo w czasie niewoli albo późno po powrocie z Babilonii, a cały psałterz ukończony był dopiero za Machabeuszów. Chociaż więc komisya biblijna nie godzi w Wiesmanna bezpośrednio, to przecież stanowisko jego pod tym względem nie da się pogodzić z celem i duchem wspomnianego ustępu jej decyzyi.

4. Wreszcie zakaz książki spowodowany został względami już wprost teologicznej natury. Bo w sprawie tak doniosłej, jaką jest sprawa psalmów mesyańskich, dekret komisyi biblijnej energicznie podkreślił ściśle mesyański, a nie tylko proroczy charakter wielu psalmów (Nr. 8.), Wiesmann natomiast co do tego nie krępuje się zbytecznie. Wspomnieliśmy już o jego charakterystyce ps. 2-go i 109-go, że są tylko w typicznem znaczeniu mesyańskie mimo chyba dość wyraźnych przeciwnych świadectw z N. Test. Ps 15 z przepowiednią zmartwychwstania Pańskiego w ogóle nie jest mesyańskim, lecz tylko prostą serdeczną modlitwą człowieka sprawiedliwego, który w czci prawdziwego Boga pokłada całe szczęście swoje. — Sławny ps. 21 zaopatrzony jest w króciutką uwagę, że „wszyscy katoliccy egzegeci biorą go słusznie za psalm bezpośrednio mesyański“. Uderza jednak trochę szczupły komentarz do tego psalmu, podobnie jak do ps. 44., chociaż ten pod względem charakterystyki jako mesyański wychodzi dobrze (alegorya); taksamo 71. Poza tymi psalmami według naszej książki, zdaje się, już niema innych psalmów mesyańskich. Może najbardziej zajmujące jest stanowisko Wiesmanna wobec ps. „Miserere“, choć nie wiadomo, czy ono także wpłynęło na dekret potępiający. Co do tego psalmu, to niechby już Dawid nie był jego autorem. Ale trudno uwierzyć, żeby podmiot tego wstrząsającego wołania skruszonej duszy miał być podmiot zbiorowy, t. j. naród izraelski w niewoli! Jeśli bowiem Wiesmann uważa, że wyrażenia: „tibi soli peccavi“, „ecce enim in iniquitatibus conceptus sum“ i t. d, „exsultabunt ossa humiliata“, „spiritum rectum innova“, „docebo iniquos vias tuas“, „redime me a sanguinibus“, „holocaustis non delectaberis“, i sacrificium Deo spiritus contribulatus“ — że te wyrażenia dają o wiele lepszy sens, jeśli się je odniesie do położenia narodu w niewoli, aniżeli do Dawida po zajściach z Betsabą i Uryaszem, to chyba można być innego zdania. Ma się rozumieć, że ostatnie dwa wiersze (o odbudowaniu murów jerozolimskich) musielibyśmy uznać za późniejszy dodatek. W tem jednak niema nic tak zdrożnego, i jakoś to lepiej wygląda niż ten inny sposób, żeby mianowicie z powodu tych dwóch wierszy całą resztę psalmu tak wybitnie indywidualnego kłaść w usta zbiorowego podmiotu.[1]) Cóż dopiero powiedzieć o tak strasznie „trzeźwem“, powiem nawet naturalistycznem tłumaczeniu wiersza „ecce enim in iniquitatibus conceptus sum, et in peccatis concepit me mater mea“?! To pewna, bezsprzecznie, że słowa te w ustach nieszczęśliwego narodu mają sens zgrabny, naturalny, dobry i piękny. Ale czy koniecznie tylko w ustach narodu? Czy w Starym Testamencie niema miejsca dla wyższych, teologicznych myśli w samej już zawartości materyalnej i literalnej jego tekstu? Są przecież według samego Wiesmanna psalmy wprost mesyańskie. A to już dużo znaczy, i daje prawo do wniosku, że może być także tekst, mówiący o grzechu pierworodnym.

W ogóle komentarz, podkreślając „liryczne stanowisko“ autora psalmu, mimo całego uroku estetycznego szacowania tych pieśni, ze stanowiska teologicznego, kościelnego, katolickiego, pozostawia po sobie wrażenie jakiejś obcej trzeźwości, i zdaje się po przeczytaniu kilkunastu stron, że psałterz jest un document humain. A za taki nie uchodził on nigdy w Kościele. Skądże pochodzą te pełne uniesienia słowa Ojców Kościoła, którzy w psałterzu widzieli prawdziwe kompendyum teologii, skądże się wzięły te prawdziwe hymny wielkich teologów, ascetów i mistyków na cześć pieśni Dawidowych? Czy oni wszyscy wnosili w psałterz swoje myśli, swoje wierzenia, obce literze jego? Ciężko uwierzyć. Może dlatego ciężko, że wielka jest siła przyzwyczajenia....?

Zdaje się, że oprócz wyliczonych powyżej powodów właśnie ten poruszony na ostatniem miejscu moment wpłynął na Kongregacyę, że książkę Zenner-Wiesmanna wpisała do indeksu. Niech zresztą będzie jak chce: to każdy przyzna, że psalmy, to rzecz nie tak znowu łatwa, żeby na podstawie argumentów wewnętrznych i ze względów literacko-estetycznych jednym eleganckim gestem przejść do porządku dziennego nad całym szeregiem innych momentów wyższego rodzaju. W każdym razie dekret Kongregacyi jest cennym drogowskazem i czcigodnem „memento“, że zdolność krytyczna i wyrobienie smaku estetycznego nie dają jeszcze rękojmi, że się in theologicis odrazu o wszystkiem z góry może decydować.

Naturalnie o „krępowaniu wolności badania“, o „torturach sumienia naukowego“ ani o „odwiecznej żywiołowej walce między dogmatem a ścisłemi naukami, między metodą dogmatyczną a krytyczną“ po dekrecie Kongregacyi niema mowy, choć już o tem pisały gazety „liberalne“, biorąc w obronę nawet Jezuitę, bo można było pogrozić pięścią w kierunku okien watykańskich: takie frazesy pozostaną frazesami, na które można zła-

---

[1]) Przyznaję jednak, że te dwa wiersze dla Wiesmanna nie są powodem takiego tłumaczenia całego psalmu, choć może były okazyą.

pać tylko umysły o pewnym pokroju. Dekret bowiem nie przesądza w niczem o czysto „naukowych“ teoryach Zennera, o zwrotkach, o rytmie i literackiej kompozycyi psalmów, ani też o rezultatach badań jego i Wiesmanna nad krytyką tekstu. Pod tym względem ceteris paribus praca ta pozostała nietkniętą. Jednem słowem, umieszczenie książki tego rodzaju, co ten komentarz, na indeksie ksiąg zakazanych należy do tych zarządzeń magisterii vivi, które możnaby nazwać hamulcami, zakładanymi wtenczas, gdy wozowi grozi niebezpieczeństwo, że się stoczy na pochyłej drodze w przepaść. W dziedzinie ducha i życia kościelnego, jak wiadomo, są także drogi spadziste i bywają wypadki zbyt prędkiego posuwania się naprzód: hamulec nie chce ruchu powstrzymać, lecz ma go tylko zredukować do należytej i zbawiennej miary.

X. Jan Korzonkiewicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rosyi Dziwne pojmowanie konstytucyi. Jak rząd p. Stołypina pojmuje konstytucyę, o tem poucza najlepiej poddanie duchowieństwa katolickiego zupełnej samowoli administracyjnej. Żeby przeszkodzić przechodzeniu prawosławnych na katolicyzm, na które przecież ustawy pozwalają, karze i usuwa rząd księży, którzy ośmielają się ich przyjmować do Kościoła i nie chce spraw tych pozostawić sądom, co byłoby zgodne z duchem konstytucyi. Postępowanie zaś swoje uzasadnia racyami następującemi:

Po wydaniu 17 (30) kwietnia r. 1905 ukazu tolerancyjnego, sprawy o niespełnianie przez księży przepisów przy przyjmowaniu prawosławnych na łono Kościoła katolickiego, przekazano sądom okręgowym, sposób zaś karania administracyjnego został zaniechany.

Wobec jednak wiadomości, udzielonych przez Synod prawosławny ministrowi spraw wewnętrznych, że przejścia z wyznania prawosławnego na katolickie odbywają się dość często w dalszym ciągu, ministeryum spraw wewnętrznych przyszło do przekonania, że karanie księży przez sądy nie osiąga celu, a to wskutek długiego przewlekania się takich spraw i wyznaczania przez sądy nieznacznych kar na księży, które zresztą rzekomo płacą parafianie. W 1910 r. w okręgu wileńskim znajdowało się 1.980 niezałatwionych spraw wyznaniowych, w sądzie lubelskim do 320.

Korzystając z par. 17 ustawy o wyznaniach cudzoziemskich (!), na mocy którego ministrowi spraw wewnętrznych przysługuje prawo żądania od władzy dyecezyalnej katolickiej przeniesienia księży do innej parafii, lub zupełnego uwolnienia za działalność przeciwpaństwową, ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom stosować ten paragraf do księży po ujawnieniu wszelkich nieprawidłowości przy zmianach wyznania, chrzcie dzieci i dawaniu ślubów w małżeństwach mieszanych.

Przytem ministerstwo zaznaczyło, że według wyjaśnienia Synodu materyał podatny do przechodzenia z wyznania prawosławnego na katolickie, składający się z b. opornych unitów i ze „skatoliczałych“ w małżeństwach mieszanych prawosławnych, został już doszczętnie wyczerpany. Jeżeli zaś obecnie odbywają się przechodzenia prawosławnych na katolicyzm, to jedynie tylko dzięki potajemnej (!) propagandzie księży katolickich.

Tak brzmi urzędowe wyjaśnienie. Wynika z niego najzupełniejsze ignorowanie faktu, że ukaz tolerancyjny z r. 1905 dozwala na nieograniczone przechodzenie z prawosławia na katolicyzm!...

Cóż na to powiedzą ci, którzy nie przestają twierdzić (jak np. O. Palmieri), że księża polscy „przeszkadzają Unii kościołów, bo gardzą prawosławnymi, nie chcą ich przyjmować“ itd. Całkiem inaczej sądzą o naszem duchowieństwie, o jego gorliwości apostolskiej Rosyanie, zarzucający mu ciągle „propagandę“ wśród prawosławnych. Nie tracimy jednak nadziei, że przecież i dla Rosyi zaświta kiedyś era prawdziwej swobody konstytucyjnej...

N.

Statystyka wyznań. W tych dniach ukazał się w druku trzeci tom podręcznika kościelnego, w którym O. Krose T. J. pomiędzy innemi ogłasza, — o ile możliwą jest w tym wypadku dokładność, statystykę wszystkich na ziemi istniejących religii i wyznań.

Według tej statystyki znajdowało się w r. 1908 na świecie wśród 1561 milionów ludzi 618 milionów chrześcijan (to znaczy 39·3 procent ogólnej liczby ludzkości), 13 milionów żydów, 200 milionów mahometan, 49 milionów taoistów i zintoistów, 210 milionów brahmanów, 125¼ milionów buddystów, 240 milionów wyznawców Konfucyusza i zwolenników czci przodków, 91·5 milionów fetyszystów i innych pogan i 7 i pół miliona ludzi, u których nie można stwierdzić, jaką wyznają religię.

Autor statystyki dodaje, iż mała stosunkowo liczba buddystów, których zazwyczaj obliczano na 400 do 500 milionów, pochodzi stąd, że wyznawcy Konfucyusza i czciciele przodków mają wprawdzie przeważnie zwyczaje i formy kultu buddystów, lecz bynajmniej nie mają z nimi wspólności wyznaniowej, różnią się od nich zasadniczo pod tym względem.

Dalej uderza w powyższej statystyce wielka ilość chrześcijan, których liczbę Krose sam przed ośmiu laty podawał na 549 milionów, a przed pięciu do dziesięciu laty obliczali badacze inni, jak n. p. Warneck, Zeiler, Wagner i Stegemann na 530 do 580 milionów. Chrześcijan rzymsko-katolickich liczy Krose 292·75 milionów, protestantów 186 milionów, Greków-nie-unitów (prawosławnych) 127·5 milionów, schyzmatyków na Wschodzie 9 milionów. Procentowo zatem chrześcijanie rzymsko-katolicy tworzą największą grupę wyznaniową: 47·4% wszystkich chrześcijan; procent protestantów wynosi 31·1; prawosławnych 20·8%.

Liczba rzymskich katolików jest może za wysoką. Krose sam liczył ich przed ośmiu laty tylko 264·5 milionów, Warneck 230, Zeller 254·5, Wagner 263·5, Stegemann 260 milionów.

Liczba protestantów wynosi według Krosego 186 milionów, podług Warnecka i Stegemanna 185, Zellera 165·8, Wagnera 179·3 milionów. Liczby te zależą od obliczenia wyznań w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, gdzie Krose 6·1 milionów zalicza do tych, którzy żadnej nie mają religii, ponieważ nie należą do żadnej z tamtejszych grup wyznaniowych.

Prasa protestancka twierdzi, iż Krose zbyt wielką podaje liczbę katolików, lecz przyznać musi, że np. w Niemczech liczba ta wzrasta więcej, aniżeli liczba protestantów (od r. 1890 do 1907 z 34·2% na 35·8% a w r. 1910 na 36·3%). Przyczynę tego wzrostu upatruje prasa ta w większej liczbie dzieci u katolików, która im zapewnia większość liczebną, pomimo strat w małżeństwach mieszanych i pomimo wystąpień z Kościoła, a nadto większej śmiertelności.

N.

Z Avignonu. W kilku już naszych pismach czytaliśmy wiadomość następującą, którą tu przytaczamy według warszawskiego „Przeglądu katolickiego“ (Nr. 34 z r. b.

str, 676). „Zamek papieski w Avignonie wynajęto na imprezę teatralną. Inna część cennego budynku użyta została na koszary. Olbrzymiej wartości freski i sztukaterye w znacznej części są zniszczone, a i reszcie pamiątek grozi zagłada! Uczeni francuscy wszystkich obozów domagają się od kierowniczych władz państwowych położenia kresu wandalizmowi. Oto dobitny przykład, charakteryzujący bezmyślny fanatyzm pozostających u steru władzy wolnomularzy, którzy kulturę wciąż mają na ustach!“

Wiadomość tu zadziwiła nas bardzo i wydaje nam się całkiem niepodobną do prawdy. Mieliśmy bowiem sami niedawno sposobność (z początkiem lipca r. b.) oglądać ten sławny, ogromny, imponujący zamek i przekonaliśmy się, że żadna część jego w czasach ostatnich nie „została użyta na koszary“ i że nie tylko nie „wynajęto go“ na żadną „imprezę teatralną“, ale raczej rozpoczęto go starannie restaurować, — co było dla nas miłą niespodzianką. Przewodnik nasz, stały mieszkaniec Avignonu opowiadał jako o rzeczy pewnej, że w zamku ma być pomieszczone jakieś muzeum. Prawdą jest niestety, że stare i bardzo cenne freski, którymi Papieże ozdobili ściany pałacu, a w szczególności kaplice (malowali je w wieku 14-tym Matteo di Giovanotto z Viterbo i inni), są „w znacznej części zniszczone“, ale to nie jest winą obecnego rządu francuskiego. Już przed r. 1791 znajdowały się pewne części pałacu w stanie opłakanym; najwięcej jednak uszkodziła go „wielka rewolucya“, która użyła go w części na więzienie a w części na koszary. Więzienie było tam aż do r. 1871 a koszary do r. 1903 (jak świadczy przewodnik: „Guide Joanne“, wydany w tymże roku w Paryżu).

Obecna republika francuska ma z pewnością bardzo dużo na sumieniu, ale za zniszczenie zamku w Avignonie niesłusznie czynią ją odpowiedzialną. Pogłoska powyższa wydaje się nam nieprawdziwą; — powstała ona prawdopodobnie w ten sposób, że ktoś może zaproponował wynajęcie zamku na teatr a inni napiętnowali słusznie ten wniosek jako niekulturalny i przypomnieli przy tej okazyi, że ozdoby zamku są zniszczone i że dawniejsze rządy zrobiły z niego kasarnię. *X. P.*

Francya. Śluby cywilne. We Francyi, jak wiadomo, według przepisów rządowych wszyscy nowożeńcy obowiązani są naprzód zawrzeć wobec mera ślub cywilny a potem dopiero, jeśli sobie tego życzą — ślub kościelny. Francuzi jednak niewielką wagę przywiązują do owych ślubów świeckich. Nad tem lekceważeniem ślubów cywilnych biadają bezwyznaniowcy. „Nowożeńcy, pisze wysoki urzędnik paryski, dr. Marchal w „Le Journal“ — idą do ratusza z musu i tylko z samymi świadkami. Zachowują się tam bez najmniejszego uszanowania, jak w jakiej kawiarni, a uciekają stamtąd, jak tylko mogą najprędzej. Przeciwnie w kościele, w czasie ceremonii religijnej zachowują się z największym szacunkiem i powagą, pokazując w ten sposób, że ślub cywilny nic ich nie obchodzi“. Objaw ten jest dla każdego katolika bardzo pocieszający, gdyż dowodzi, że propaganda bezbożna nie ze wszystkiem jeszcze zatruła serce narodu francuskiego.

Hiszpania. Zakony. Poseł Morote, należący do partyi republikańskiej, w celu podjudzenia opinii publicznej przeciwko zgromadzeniom zakonnym wydał świeżą statystykę zakonów w Hiszpanii. Statystyka ta jednak powinna raczej na każdym bezstronnym wywrzeć wpływ zupełnie przeciwny. Według statystycznych danych Morote'go Hiszpania obecnie posiada 2,656 klasztorów żeńskich, a w nich 38,673 zakonnic Hiszpanek i 1,357 zakonnic cudzoziemek. Na jeden zatem klasztor wypada 16 sióstr zakonnych. Z powyżej zaś wymienionej liczby domów zakonnych w 910 zakładach oddają się zakonnice nauczaniu, w 1629 — celom dobroczynnym i pielęgnowaniu chorych. Oświata więc, — według samego Morotego, i uczynki miłosierne są wyłącznym celem zakonnic hiszpańskich, a nie, jak radykali głoszą, przemysł i handel, czyniący konkurencyę przedsiębiorstwom świeckim. Klasztorów męskich w Hiszpanii jest 597 z 9,792 zakonnikami Hiszpanami i z 983 cudzoziemcami. Na jeden klasztor wypada 18 zakonnic. 294 domów zakonnych zajmuje się nauczaniem, 92 misyami w krajach pogańskich, 97 duszpasterstwem parafialnem a 39 uczynkami miłosierdzia.

Portugalia. „Wolność“ republikańska. Rządy republikańskie w Portugalii polegają przedewszystkiem na prześladowaniu Kościoła i domniemanych stronników monarchii. Minister spraw wewnętrznych Almeida specyalnem rozporządzeniem wzbronił wyjazdu z granic państwa osobom, nie posiadającym zaświadczenia policyjnego o prawowierności względem Rzeczypospolitej. Pisma rządowe przepełnione są wciąż kłamliwemi doniesieniami o wykrywaniu przygotowań do spisku, knutego przez księży i wyższe sfery ludności. Świeżo aresztowany został jeden z księży za to, iż przybył na dworzec kolejowy w sukniach kapłańskich. Po paru godzinach nadszedł z Lizbony telegraficzny rozkaz uwolnienia go pod warunkiem, że „wykroczenie“ się nie powtórzy.

Projekt ministra Costy o oddzieleniu Kościoła od państwa ogólnie uważany jest za chybiony. Imieniem stronnictwa republikańskiego ostro krytykował go w Izbie najwybitniejszy poseł tego stronnictwa Edward Abreu: „Zamierzacie, powiedział on, zwracając się ministrów, wyzwolić państwo z pod wpływów Kościoła, tymczasem stworzyliście prawo, które przekształcić ma Kościół na narzędzie państwa. Występujecie rzekomo przeciwko Papieżowi i biskupom, ciężar zaś ucisku spada na waszych współobywateli, przejętych w równym jak wy stopniu przywiązaniem do Rzeczypospolitej. Rozerwać pragniecie więzy klerykalizmu, sami zaś paraliżujecie wolność sumienia, słowa i prasy. Nowe prawo jest małostkowe i godne odrzucenia“. Wysłuchawszy jego krytyki projektu, znakomicie motywowanej, minister wykrzyknął z goryczą: „Jakto, więc wy, republikanie, łączycie się z wrogami Rzeczypospolitej w krytyce praw republikańskich?“, na co poseł azorski odrzekł, że „czyni to w imię istotnego dobra ojczyzny i jako obrońca prawdziwej wolności“. *N.*

Z wycieczki misyjnej do kolonii polskich w płn. Francyi[1]).

(Dokończenie).

4. Lallaing. Lepsze stosunki są, jak widzieliśmy, w Guesnain niż w Arenberg, bo tu więcej Polaków, mają przynajmniej raz w tygodniu polską nauczycielkę, która ich dzieci uczy po polsku, zwiedza także mieszkania rodzin, łagodzi kłótnie i sprzeczki między niemi a często zupełnie usuwa nieporozumienia. Lecz w tej osadzie, w Lallaing, gdzie p. Domicela Szmydówna stale mieszka, jest jej wpływ i działalność daleko większa, dla tego też spotkała mnie tu bardzo miła niespodzianka.

Zastałem tu 54 rodzin polskich czyli około 200 dusz; do szkoły uczęszcza przeszło 70 dzieci, które od jesieni z. r. uczy p. Szmydówna, wtedy bowiem przybyła i objęła tę posadę. Pochodzi ona z pod Przemyśla, a wzięła urlop na 2 lata, które chce przepędzić między wychodźcami polskimi. Dobrocią swoją i gorliwością ujęła sobie nietylko Polaków, ale i Francuzów. X. proboszcz wyraża się o niej z wielkiem uznaniem i nazywa ją swym »polskim wikarym«. Ona uczy nietylko dzieci robotników, lecz chodzi także po ich miesz-

[1]) P. Nr. 33 G. K. z r. b.

kamach, doradza, zachęca, a w razie potrzeby, pociesza. Nic więc dziwnego, że mają dla niej wielki szacunek.

W wielu wioskach i miasteczkach francuskich, gdzie jeszcze znajduje się większa część wierzących katolików, istnieją obok szkół rządowych prywatne szkoły katolickie. W Lallaing jest także taka szkoła, a uczą w niej nadal sekularyzowane Siostry »Dobregol Pasterza«, które rząd uważa za świeckie osoby; one jednak i nada uważają się za zakonnice, zachowują o ile mogą swą regułę, zdjęły tylko habit, a wdziały czarne, skromne ubranie. W domu tych Sióstr mieszka p. Szmydówna, zostaje przeto w dobrej opiece i znajduje często poradę i dobre wskazówki.

Jak wiadomo, w szkołach rządowych nie ma już krzyża, ani żadnych obrazów Świętych; przed nauką i po niej dzieci nie modlą się, słowem wychowuje się je w duchu liberalnym i ateistycznym. Gdy jednak dzieci polskie odmawiają pacierz lub śpiewają pobożne pieśni, udaje życzliwy kierownik szkoły, że nie rozumie po polsku, a zatem nie wie, co dzieci mówią lub śpiewają.

Do pierwszej Komunii św. dopuściłem po egzaminie z religii 28 dzieci, a kilkoro do pierwszej spowiedzi.

W porozumieniu z miejscowym X. proboszczem urządziliśmy uroczyście pierwszą Komunię św. Było to wielkie święto dla całej tamtejszej osady polskiej. Wzięli w niem udział wszyscy, nietylko rodzice dziatek, ale i X. proboszcz ze swoim wikarym i Związek »Sokoli« polskich robotników. W procesyi prowadziliśmy dzieci z prywatnej szkoły katolickiej do kościoła parafialnego. Dziewczątka były ubrane w białe sukienki, z wianuszkami na głowach, a chłopcy mieli czarne ubrania. Niktby nie przypuszczał, że to dzieci naszych robotników w tak pięknym stroju przystępują do pierwszej Komunii świętej.

Przed Komunią i po niej przemówiłem do dzieci i do rodziców. Po polskich nieszporach urządziłem uroczyste odnowienie obietnic Bogu na chrzcie św. uczynionych, a następnie przed ołtarzem N. P. Maryi włożyłem im medaliki Niep. Poczęcia.

Cała uroczystość przy pięknej pogodzie wypadła wspaniale. Ucieszone były nietylko dzieci i ich rodzice, ale i świątobliwy X. proboszcz, który często powtarzał: »dobra to nauka dla naszych Francuzów«!

Nad wieczorem zaprosili mnie Polacy na »święcone jajko«; starają się bowiem na obczyźnie zachowywać nasze zwyczaje ojczyste. Dzieci śpiewały piękne krakowiaki i mazurki, że zdawało mi się, iż mam przed sobą krakowskie dzieci, wychowane w polskich szkołach, a nie dzieci naszych tułaczy we Francyi. Śpiewy i deklamacye, wygłoszone w poprawnym polskim języku, wzruszyły mnie do głębi. Zasługa to znów p. Szmydówny. Sokoli, w liczbie 20 wykonywali ćwiczenia gimnastyczne, poczem ich prezes przemówił do mnie, dziękując za przybycie i za udzieloną posługę duchowną. Podziękowałem im również za serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem i za niespodziankę, jaką mi sprawili, życząc im, aby się i nadal dzielnie trzymali nietylko pod względem narodowym, ale i religijnym, a wtedy mogą liczyć na opiekę i pomoc Bożą.

Polacy z Lallaing, będąc w prowincyi nadreńskiej, należeli do różnych tamtejszych stowarzyszeń, z których kilka i tu założyli. Sokoli używają na ziemi francuskiej wszelkiej swobody, mogą nietylko wykonywać swe ćwiczenia i pochody, ale śpiewać patryotyczne i narodowe pieśni, czego im tak surowo wzbraniano w prowincyi nadreńskiej.

Prócz tego związku mają nasi robotnicy i związki kościelne: żywy różaniec, do którego należą przeważnie kobiety i stowarz. św. Wojciecha, do którego prawie wszyscy się wpisali. Członkowie tego stowarzyszenia zbierają się raz w miesiącu, przewodniczący odczytuje ewangelię i jej objaśnienie. Początkowo nie bardzo to stowarzyszenie prosperowało, bo brakowało mu gorliwego kierownika, lecz od czasu, jak wybrano na to stanowisko zacnego Stefana Rejera, wszystko zmieniło się na lepsze. On jest również prezesem Sokołów, słowem, ma on takie znaczenie w tej polskiej osadzie, jak wójt w gminie.

Wiele dobrego robi dla naszych robotników w półn. Francyi ks. Witołd Czartoryski, mieszkający stale w Paryżu. Zacny i ruchliwy sekretarz jego p. Józef Skrochowski, który właściwie przed dwoma laty dał początek tym osadom, sprowadzając polskich robotników z niem. prow. nadreńskiej do kopalń w półn. Francyi, przedstawia księciu potrzeby naszego ludu i wyjednywa różne ofiary. Tak np. w lutym rb. dał ks. Czartoryski 500 franków na ręce p. Skrochowskiego dla ubogich polskich dzieci w Bartlin na buciki. On również daje znaczną kwotę na utrzymanie nauczycielki polskiej w Bartlin i Lallaing (drugą część pokrywa kopalnia); on opłaca także podróże misyjne do owych kolonii.

X. proboszcz w Lallaing jest wogóle z naszego ludu zadowolony, ten bowiem uczęszcza regularnie do kościoła na msze św. w niedziele i święta i daje tem samem dobry przykład obojętnym Francuzom.

X Józef Góral O. M.

Ostatnie dwulecie pracy kolonizatorsko-narodowej Żydów w Palestynie.

(Dokończenie).

W Palestynie skupia się ruch naukowy, mający na celu przywrócenie żywotności językowi hebrajskiemu. Ten ruch językowy jest naturalnem dopełnieniem myśli o osobnem terytoryum żydowskiem; jakąż bowiem mową czy gwarą mieliby się porozumiewać Żydzi w Palestynie, skoro żadna nie zyskała wśród nich zupełnego prawa obywatelstwa? Usilnem jest przeto dążeniem ich wywalczenie dla hebrajszczyzny praw i charakteru języka żywego. Dowodzą oni, że język hebrajski jest żywym, ponieważ mówią nim conajmniej już wszyscy Żydzi w Palestynie i używają go w życiu potocznem. Mimo to uznali między sobą konieczność prawdziwego ożywienia go i ustanowili osobną komisyę językową w Jaffie, która poleruje hebrajszczyznę na wzór i podobieństwo języków nowożytnych, dodaje, sztukuje i ujmuje, a ze starego chce koniecznie w szybkiem tempie zrobić coś nowego. Inna znów komisya dla spraw propagowania języka i kultury hebrajskiej z Palestyny zarządza całem mnóstwem podobnych lokalnych organizacyi w Europie i Ameryce. O jej żywotności i energicznej propagandzie świadczą fakta. Niedawno, bo w listopadzie 1910 r. poddane jej lokalne organizacye z Rosyi urządziły zjazd w Kijowie mający na celu propagandę języka i kultury hebrajskiej.

Silnem tętnem bije w Palestynie ruch wydawniczy. W ostatniem dwuleciu przybyły tam cztery nowe firmy wydawnicze, wszystkie z siedzibą w Jaffie. Są to »Barka«, która zajmuje się wydawnictwem tłumaczeń klasycznych, »L'am«, firma wydająca dzieła popularne, »Techelet«, wydawnictwo dzieł dla młodzieży i największa firma »Hatechijach«, założona przez towarzystwo akcyjne, rozporządzające kapitałem 150.000 mrk. a powiększające go do 500.000 mrk. w akcyach po 500 mrk. Taka ilość przedsiębiorstw wydawniczych wśród nielicznych kolonistów żydowskich w Palestynie każe przypuszczać silny eksport książek i idei palestyńskich do Europy, a zwłaszcza do ziem polskich, na których tym sposobem rozpowszechniają się idee, płynące z Palestyny. W tym samym czasie powstały w Warszawie dwie hebrajskie firmy wydawnicze, a to »Tuschiach«, mająca dwie biblioteki i »Sofruth«, wydawnictwo naukowe, a w Wilnie jedna firma wydająca tłumaczenia.

Piśmiennictwo peryodyczne żydowskie liczy około 50 gazet, które rozchodzą się w 400.000 egzemplarzy. — Do tego przybyło w ostatniem dwuleciu w Palestynie 5 nowych hebrajskich miesięczników, w tym samym czasie powstały w Warszawie dwa dzienniki hebrajskie, a to »Hazefirach«, którego redakcyę podjęto od r. 1910 na nowo i »Haszachar«, — we Lwowie tygodnik »Smumith«, redagowany przez towarzystwo Zeirei Zion, a nadto tylko jeszcze jeden tygodnik treści religijnej w Berlinie. Dziwna rzecz zaiste, że literatura żydowska rozwija się tak oprócz Palestyny tylko jeszcze na ziemiach polskich. Po za tymi krajami w żadnem z państw i królestw kuli ziemskiej nie znalazła równie sprzyjających warunków.

Ten żywy ruch naukowy nie pozostawił też odłogiem wychowania narodowego. W Jaffie jest już 6-klasowe gimnazyum hebrajskie, średnia szkoła hebrajska i szkoła artystyczno-przemysłowa, która się rozwija bardzo pomyślnie. Żydzi muszą posiadać specyal-

ny talent do robót, wymagających wielkiej precyzyi. Wiadomo, że są znakomitymi zegarmistrzami a i w szlifierniach w Amsterdamie są poszukiwani jako doskonali robotnicy.

W Jaffie koncentruje się w ten sposób życie umysłowe palestyńskich kolonii żydowskich, stąd wspiera się ruch hebrajski środkami materyalnymi, płynącymi z ofiarnych rąk europejskich i amerykańskich współwyznawców, stąd subwencyonuje się naodwrót niektóre pisma w Europie jak n. p. »Palestynę« we Wiedniu. Tu wydano także hebrajską kartę geograficzną, sporządzoną z ogromnym trudem. Z Jaffy też coraz liczniejsze kolonie idą na pokojowy podbój ziemi dawnego królestwa izraelskiego.

Oto w głównych, najogólniejszych zarysach wyniki działalności Żydów w Palestynie w ostatnich dwu latach.

Nie można się łudzić, by Żydzi w rzeczywistości chcieli opuszczać gromadnie miejsca obecnego zamieszkania i wędrować do Palestyny — nigdy zapewne nie wyrzekliby się dobrowolnie stanowiska pasożytów społeczeństw chrześcijańskich, wśród których małą pracą zarabiają stokrotne zyski. Zwłaszcza my Polacy darmo spodziewalibyśmy się pozbyć tą drogą 4 milionów Izraelitów, siedzących w granicach ziem dawnej Polski równocześnie na trzech krzesełkach, odgrywających rolę rusyfikatorską, germanizatorską i rolę naszych przyjaciół i wodzących nas w ten sposób na pasku swej najprzebieglejszej polityki narodowej. Ale w każdym razie przyjąć należy jako fakt, że ten ruch palestyński jest dowodem narodowej tężyzny Żydów, postępujących jak zbogacony człowiek, który po latach gromadzenia fortuny, doszedł do majątku dość wielkiego, by mógł pozwolić sobie na kupienie willi nad morzem.

Jesteśmy w dobie rozwoju siły narodu żydowskiego: on się pręży, coraz szerzej rozciąga ramiona i żywiołowe fale jego zwłaszcza nasz brzeg podmyły i tyle go zabrały. Żywioł żydowski jest tak liczny i tak potężny w społeczeństwie naszem, że musimy wszystkie zebrać siły, jeżeli chcemy przed nim się obronić.

L. K.

Bibliografia.

Zur innerkirchlichen Krisis des heutigen Protestantismus. Eine Orientierung über moderne Evangeliumsverkündigung. Von Karl Rieder, Doktor der Philosophie und der Theologie. 8° (XVI i. 236), Freiburg 1910, Herdersche Verlagshandlung M. 4.— opr. w płótno 5 M.

Autor zadał sobie dużo pracy — z pewnością nie bardzo przyjemnej — rozczytując się w kazaniach i pismach homiletycznych protestanckich i wypisując z nich zdania, które charakteryzują najdobitniej to kaznodziejstwo. Nie jego wina, że obraz, jaki tu powstał, wygląda bardzo ponuro i zatrważająco. Największa część dzisiejszych teologów protestanckich, a zwłaszcza profesorów uniw. przejęła się poglądami Ritschl'a (1822—1889) i Harnacka, którzy stoją na gruncie »krytycyzmu« Kantowskiego i dlatego odrzucają Objawienie Boże i wszelką wogóle cudowność — wszystko, co nie zgadza się z t. zw. »nauką nowoczesną«. Liczni zwolennicy Ritschla przyjmują z całej dogmatyki chrześcijańskiej tylko jej »jądro religijno-etyczne« i pozwalają każdemu pojmować religię według własnego upodobania i przekonania. Według I. Kaftan'a powiedziano nie bez słuszności, że »każdy ma swoje chrześcijaństwo dla siebie«. »Nie chodzi tu, jak powiedział jeden z uczestników wiecu protestanckiego w Berlinie dn. 8 paźdz. 1904 — o określenia dogmatyczne, ale ten ma prawdziwą wiarę, kto sobie swoją wiarę tworzy«.

Istnieje wprawdzie dotąd w Niemczech »ewangelickich« także obóz »prawowierny« czyli »supranaturalistyczny«, który stara się utrzymać wiarę w Bóstwo Chrystusowe, w Odkupienie, w cuda, w skład apostolski, w inspiracyę Biblii i położyć tamę wyuzdanemu subjektywizmowi w badaniach religijnych. Przedstawiciele tego kierunku, zebrani w berlińskiem »Spruchcollegium«, złożyli niedawno z urzędu pastora Jatho, z powodu, że »zanadto oddalił się od ewangelickiego wyznania wiary« (p. Nr. 29 Gaz. Kośc. z r. b. str. 355). Ale obóz ten staje w sprzeczności z zasadą protestancką »wolnego badania«, a szeregi jego przerzedzają się coraz bardziej zwłaszcza w gronach uniwersyteckich.

Drugi obóz składa się z teologów »liberalnych« czyli »naturalistów«, którzy odmawiają Objawieniu chrześcijańskiemu charakteru nadprzyrodzonego i w Chrystusie widzą tylko człowieka. Ale i w tym obozie trzeba rozróżnić jeszcze dwa kierunki: jeden uważa Chrystusa za postać historyczną i buduje gmach swoich pojęć religijnych na podstawie Jego nauki (obciętej i przykrojonej według własnego upodobania: Harnack i jego szkoła); — drugi, bardziej radykalny, wątpi, albo już całkiem zwątpił o istnieniu historycznem Chrystusa i przyznaje Mu wyłącznie, albo przynajmniej przeważnie symboliczne tylko znaczenie: Biedermann, O. Pfleiderer, Drews i inni. Wielu z tych pisarzy odrzuca już także wiarę w Boga osobistego i w nieśmiertelność indywidualną. Zmarły przed kilku laty pastor Kalthoff (w Bremie) nazwał całą historyę ewangeliczną »wielką fikcyą« od początku do końca!

Wobec tego nie dziw, że pastorom narzuca się trudna bardzo dla nich kwestya, jak mają lud pouczać o religii, co mają mówić z ambony, kiedy przecież ich »nowoczesne chrześcijaństwo« nie ma już w sobie żadnej właściwie treści? Nie chcą zaś i nie mogą wyrzec się dalszego spełniania urzędu kaznodziejskiego, bo wszakże kazanie stanowi główną część ich nabożeństwa. Ciekawe są rady i wskazówki, jakich udzielają pod tym względem uczeni ich teologowie pasterzom wiernych, odpowiadając na podnoszone przez nich trudności.

Otóż właśnie dzieło Rieder'a, które mamy przed sobą, zapoznaje nas doskonale z temi trudnościami. Jeżeli pastor liberalny »używa starych słów, to jest fałszerzem monety; jeżeli używa nowych, to jest bezbożnym przewrotowcem« — skarży się M. Schian w »Praktisch-Theologische Handbibliothek«. »Dusza nasza chciałaby wypowiedzieć z krzykiem, jak czuje i myśli, ale przez to zgorszyłaby gminę. Wolimy więc tego zaniechać« przyznaje autor bezimienny w »Monatsschrift für kirchliche Praxis«. Udają więc ci ludzie jeszcze prawowiernych wyznawców Lutra, ale ta obłuda jest dla nich samych udręczeniem i odbiera ich słowom akcent przekonania. Nadto nie może ich zachęcać do głoszenia kazań fakt, że liczba ich słuchaczy maleje coraz bardziej — co znowu jest rzeczą całkiem naturalną. Wolnomyślni bowiem członkowie gminy nie mają upodobania w naukach prawowiernych, ani w t. zw. »kompromisowych« t. zn. liczących się z wiarą ludu — wierzący zaś odczuwają coraz lepiej, że kaznodzieja sam nie jest przekonany o prawdziwości słów swoich i dla tego wolą ich nie słuchać.

Wobec tego nasuwają się pastorom pytania, na które nie mogą znaleźć odpowiedzi zadowalającej: jak mają mówić i o czem? Najwięcej zwolenników mają, jak się zdaje, kazania moralne, z powodu, że w nich najłatwiej omijać wszelkie zagadnienia dogmatyczne i wszystko to, co mogłoby nie podobać się Luteranom wierzącym. Inaczej ma się rzecz z pytaniem, czy wolno ogłaszać z ambony całkiem otwarcie wyniki nowej teologii liberalnej, które są tylko negacyami. Na to daje bardzo niewielu odpowiedź twierdzącą (np. Jatho i Kalthoff) największa zaś część nie ma tej odwagi, bo ją powstrzymuje przeświadczenie, że owe negacye nikogo nie zbudują, nikomu nie wskażą, czego ma trzymać się w życiu. Najczęściej więc głosi się kazania »kompromisowe«, które mają dogodzić zarówno wolnomyślnym, jak i wierzącym słuchaczom, ale nie zadowalają w rzeczywistości ani jednych ani drugich. Jedni (jak Drews) radzą usuwać całkiem »teologię« z ambony i uczyć tylko »religii«, drudzy (jak Baumgarten) są zdania, żeby nie mówić wcale o żadnych cudach, a w szczególności o Zmartwychwstaniu Chrystusowem i Jego Narodzeniu nadprzyrodzonem — bo człowiek »nowożytny« nie może już w takie rzeczy wierzyć! Inni jednak (jak Niebergall) uznają niemożliwość zupełnego rozdzielenia religii od teologii.

Pismo św. wykłada się bardzo rozmaicie, według zapatrywań subjektywnych, a są i tacy, którzy, jak n. p. Dörries, całą treść Ewangelii sprowadzają do kilku prawd aż nadto prostych: »W trzech krótkich zdaniach zawarte jest wszystko. Pierwsze zdanie opiewa: Bóg jest naszym ojcem. Drugie: jesteśmy dziećmi Boga. Trzecie: między sobą jesteśmy braćmi i siostrami. To jest nasza cała religia, całe chrześcijaństwo. Nie może być nic prostszego«. Poleca się także mówić tylko to, czego sam kaznodzieja »dożył«, czyli opowiadać tylko o własnych doświadczeniach religijnych, ale na to dobrze odpowiada prof. Bassermann: »Religię i chrześcijaństwo chce mieć gmina, a nie indywidualne »życie religijne« pana N. N«.

Takie są następstwa zupełnej »swobody badania«, którą się cieszą teologowie protestanccy, pouczający kandydatów do stanu duchownego z katedr uniwersyteckich. Najsławniejsi między nimi pozbyli się już całkiem wiary chrześcijańskiej i zachowali tylko jeszcze jakieś mgliste pojęcie potrzeby religii. Odnosi się to szczególnie do szkoły teologicznej, której przodownikami są Ritschl i Harnack. Odrzucają oni wszelką nadprzyrodzoność i wszelką cudowność — wogóle wszystko, co materyalizm i racyonalizm uważa za niemożliwe. Harnack przyznaje najdawniejszym pomnikom literatury chrześcijańskiej prawdziwość historyczną (przez co odbija korzystnie od innych pisarzy nie wierzących, którzy chcą w nich widzieć tylko jakieś mity i baśnie), ale nie wierzy ani w Bóstwo Chrystusowe, ani w Trójcę św. ani w całą tę część nauki ewangelicznej, która nie zgadza się z rzekomymi pewnikami filozofii naturalistycznej. Chrystus był według niego tylko człowiekiem, który razem z całym ludem ówczesnym wierzył w cuda i potęgi demoniczne, więc trzeba z nauk Jego wydzielić to, co »sprzeciwia się wiedzy nowożytnej a przyjąć z nich tylko prawdy religijne, na które może się zgodzić także człowiek nowożytny«.

O tem wszystkiem informuje nas ciekawa i bardzo pouczająca książka Dra Rieder'a, którą też warto przeczytać.

X. P.

Śp. X. Dr. Paweł Rawski.

Wspomnienie pośmiertne.

Niema z pewnością człowieka, na którymby widok lub wspomnienie śmierci nie zrobiły wrażenia. Chociaż spotykamy się z nią codziennie, choć na każdym kroku ona nam się narzuca na oczy czy widokiem pogrzebów, lub szat żałobnych, czy dzwonów głosem, choć każde uderzenie zegara lub serca mówi o zbliżającym się kresie życia, jednak z myślą o śmierci tak trudno się oswoić, niesie ona zawsze ze sobą — górujące ponad inne — uczucie lęku, trwogi i uczucie bolu, żałoby.

Pewien lęk ogarnia duszę, bo widok śmierci drugich naszą własną na pamięć przywodzi, a z nią i to wszystko, co ze śmiercią związane, więc myśl i o grobie ciasnym, o rozłące ze światem, o Bożych sądach.

A lęk ten wzmaga się tem bardziej, gdy się widzi, jak ta śmierć umie się zataić, ukryć w organizmie ludzkim tak, że jej wysłańców w postaci pewnych wad, niedomagań organizmu i najbystrzejsze oko badacza nie zdoła odkryć, jak przychodzi ona — dziś tak często — nagle, niespodziewanie!

Obok trwogi i żal przejmuje duszę, gdy śmierć zabiera tych, którzy i blizcy i drodzy, żal tem większy, im bardziej brak zmarłego daje się odczuwać, większy, gdy śmierci jego towarzyszą okoliczności, które nazwać można prawdziwą tragedyą życia.

Takie myśli budzi dzisiaj wspomnienie śmierci, gdy stoimy nad świeżą mogiłą śp. X. Pawła Rawskiego, myśli tem przykrzejsze, że G. K., która w najbliższych dniach miała ogłosić nominacyę jego na profesora lwowskiej wszechnicy — dziś — niespodziewanie — umieszczać musi wspomnienie o nim pośmiertne.

Śp. X. Paweł Rawski urodził się w Wielowsi, w dawnej ziemi Sandomierskiej (w dyec. przemyskiej) d. 23 czerwca 1863 r. Po ukończeniu szkół ludowych w Tarnobrzegu, nauki gimnazyalne rozpoczął w starem gimnazyum rzeszowskiem, gdzie przez 6 lat celował w naukach, odznaczając się zwłaszcza niepoślednimi zdolnościami do języków klasycznych. Ostatnie 2 lata nauk gimnazyalnych przepędził w Krakowie w gimn. św. Anny, gdzie zasiadał na ławie szkolnej z późniejszymi profesorami uniw. Jagiel Wł. L Jaworskim, W. Łepkowskim, poetą K. Tetmajerem, wicepr. Krakowa drem Szarskim. Egzamin dojrzałości zdał z odznaczeniem.

Młodemu abituryentowi uśmiechała się karyera na szerokim świecie; wybitne zdolności filolologiczne i filozoficzne nęciły ku wydziałowi filozoficznemu, zapewniając mu tam niepoślednie stanowisko w nauce — tak przez wielu pożądaną »karyerę«. Ale ś. p. X. Paweł jeszcze w latach pacholęcych powziął postanowienie, że zostanie księdzem; po maturze i postanowieniu wierny i idąc za głosem powołania tak wyraźnym, wrócił do swej macierzy, do dyec. przemyskiej i tutaj w r. 1884 rozpoczął studya teologiczne. Zapał do nauki nie opuszczał go i tutaj, dowodem celujące postępy w naukach i cenna praca z dziedziny filozofii scholastycznej, przesłana do pamiętnika, wydanego w Pradze przez słowiańską uczącą się młódź teologiczną z okazyi rocznicy św. Cyryla i Metodego.

Dnia 22 lipca 1888 przyjął z rąk śp. X. biskupa Soleckiego święcenia kapłańskie. W Jaśle, gdzie pracował przez 3 lata jako wikaryusz, postanowił urzeczywistnić myśl, już dawno w duszy nurtującą, t. j. poświęcić się wyższym studyom teologicznym.

W tym celu udał się do Krakowa, gdzie zarabiając na chleb codzienny jako suplent gimnazyalny i ucząc języków klasycznych, równocześnie zdawał rygoroza z teologii. 30 marca 1895 r. odbyła sie promocya jego na doktora teologii — rzecz bardzo rzadka — *sub auspiciis imperatoris.*

Zdawało się, że teraz dla człowieka ogromnie zdolnego, zapalonego do pracy na polu teologii, otworzy się wnet droga na katedrę uniwersytecką. Rzeczywiście, gdy w r. 1896 trzeba było zastąpić nieodżałowanego X. Maryana Morawskiego, wybór padł na X. Rawskiego, który po doktoracie był penitencyarzem przy kość. N. Maryi P. w Krakowie. 2 lata uczył dogmatyki jako zastępca profesora, wrócił do pióra w ulubionej swej dziedzinie filozoficzno-teologicznej, pragnąc całkowicie poświęcić się nauce, tem więcej, że nie mógł nie widzieć w sobie licznych bardzo danych, które mogły mu znaczne miejsce na tem polu zapewnić [1]).

Niestety — ludzie nie zawsze umieją poznać się na ludziach, Śp. X. Rawskiemu zagrodzono drogę do katedry na wszechnicy Jag. poszedł na wikaryusza do Andrychowa. Jest znamieniem ludzi wielkiego ducha, że wobec zawodów i ciosów mogą się ugiąć — złamać nie dadzą się nigdy. Tak było ze śp. X. Pawłem. Ugiął się i poszedł na skromny posterunek.

Był czas, że uśmiechała mu się katedra na uniw. wiedeńskim, ale nie chciał poddać się warunkowi, by już jako docent na stałe osiadł we Wiedniu. Wrócił do dyec. macierzystej, gdzie spełniał obowiązki katechety kolejno w gimn. w Jaśle, w szkole real. w Krośnie, w gimn. w Drohobyczu.

Musiał być dobrym katechetą, kiedy go młodzież bardzo kochała. Był wprawdzie na zewnątrz, na pozór sztywnym, zimnym, ale bliższe poznanie okazywało serce szerokie, współczujące, drgające żywem tętnem tkliwego ciepła, które zowie się miłością chrześcijańską. Dla młodzieży wyrozumiały, odczuwał jej niedolę, zaradzał, jak mógł, materyalnym potrzebom najuboższych.

Gdy w r. 1906 opróżniła się w przem. seminaryum katedra teologii moralnej, JE. X. Biskup J. Pelczar powołał na nią śp. X. Rawskiego; w dwa lata potem objął katedrę filozofii i dogmatyki fundamentalnej. Równocześnie został radcą konsystorza, egzaminatorem synodalnym, członkiem sądu małżeńskiego; dla dokładnej znajomości ustaw szkolnych był w konsystorzu siłą bardzo pożądaną. W ostatnich czasach był rektorem semin. małego.

Pod koniec r. 1910 otrzymał wezwanie, by podał się na nowo utworzoną katedrę apologetyki i historyi religii na uniw. lwowskim. Propozycyę przyjął z radością, tem bardziej, że pracować miał w ulubionym swym przedmiocie. Nominacya miała nastąpić w lipcu lub sierpniu tego roku.

Tymczasem — niezbadane wyroki Boże — choroba nerek, nurtująca w organizmie od dłuższego czasu, nie poznana przez lekarzy, wystąpiła z początkiem sierpnia z całą siłą. Okazała się potrzeba operacyi, której śp. X. Rawski poddał się d. 12 sierp. we Lwowie; operacya była spóźniona; w poniedziałek 14 sierpnia zasnął w Panu.

Wiadomość o poważnym stanie swej choroby przyjął z zupełnem poddaniem się woli Bożej, pojednał się z Bogiem, przyjmując ze wzruszającą skruchą Sakramenta św.; z dokładnością pedantyczną uporządkował rozliczne sprawy finansowe, których — obcych — miał dużo na głowie. W chorobie, mimo dolegliwości strasznych, zawsze cierpliwy, cichy.

Zwłoki sprowadzono do Przemyśla we wtorek 15 sierp. po połud.; w środę 16 sierp. po nabożeństwie, odprawionem przez JE. X. Biskupa Pelczara [2]), podążył liczny orszak pogrzebowy, prowadzony przez X. Biskupa Fiszera i X. mitrata Podolińskiego w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków na cmentarz przemyski.

---

[1]) Napisał po łacinie: „De natura dogmatum“ i kilka rozpraw w jęz. polskim i niemieckim.

[2]) Mowę żałobną w katedrze wygłosił X. Dr. Momidłowski.

Pożegnał nas kapłan bez skazy, odszedł człowiek, który wysoko pojmował stanowisko kapłana i nigdy mu nie uchybił, ubył ksiądz sumienny w spełnianiu swych obowiązków, a dla polskiej nauki teologicznej ubył pracownik bardzo zdolny, który na nowem stanowisku, jakie miał zająć, mógł jej oddać znamienite usługi. Niech odpoczywa w pokoju! *M.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 20. b. m. zagai X. Czesnak pogadankę o „Samokształceniu się XX. Katechetów".

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacya kanoniczna. Najprzewielebniejszy X. Biskup Sufragan dokona wizytacyi kanonicznej części dekanatu złoczowskiego, a mianowicie: w Sasowie 16. i 17. września, w Kruchowie, Hucie werhobuskiej, Kozłowie 18. września, w Perepelnikach i Nuszczu 19. września, w Olejowie 20. września, Kokułkowcach 21. września, w Jeziernej 22. września, w Cebrowie 23. września, w Białkowcach i Seredyńcach 24. września, w Zborowie 25. września, w Kabarowcach 26. września, w Pomorzanach, Spikłosach, Rykowie 27., 28. i 29. września, tudzież w Narajowie dekanatu brzeżańskiego 29. i 30. września.

Zmiany w przeniesieniach. Pozostają na dotychczasowych posadach: X. Alojzy Kucharski w Serecie, X. Wawrzyniec Skonieczny w Suczawie, X. Józef Ettmayer w Kimpolungu, X. Antoni Węsierski przeniesiony z Brodów do Radziechowa (zamiast do Suczawy).

Mianowany administratorem w Liczkowcach X. Jan Deręgowski tamtejszy kooperator cum iure direct.

W stan spoczynku przeszedł X. Władysław Podwiński, proboszcz w Liczkowcach.

Konkurs na probostwo w Liczkowcach rozpisano z terminem do 20. października.

Dyec. przemyska.

Zamianowani: X. Ignacy Wnuk, wik. w Drohobyczu, katechetą szk. lud. 4 kl. im. Mickiewicza w Drohobyczu; X. Antoni Dożyński, wik. katedralny w Przemyślu, katechetą szk. wydz. męsk. w Drohobyczu. X. Czesław Broda, b. wik. w Turce, po ukończeniu 8 miesięcznego urlopu tymcz. katechetą szk. lud. 4 kl. w Woli Raniżowskiej; X. Wincenty Koszałka, wik. w Rzeszowie, zastępcą katechety w szk. wydz. żeń. św. Jadwigi w Rzeszowie, X. Walenty Szast, katecheta szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Rzeszowie, przydzielony tamże do szk. wydz żeń. im. św. Scholastyki.

Uwolniony na własną prośbę od obowiązków duszpasterskich, po otrzymaniu pensyi emerytalnej, X. Michał Goryl, proboszcz w Ustrobnej. Administracyę excurrendo parafii w Ustrobnej powierzono X. Edmundowi Dutschce, proboszczowi w Szebniach.

Urlop roczny dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Jan Nikodemowicz, kat. szk. wydz. żeńskiej im. św. Jadwigi w Przemyślu; X. Franciszek Bolek, wik. w Komarnie. Na posadę wikarego w Komarnie przeznaczony X. Józef Kędzior, b. wikary w Kurzynie, po ukończeniu półrocznego urlopu. Przedłużenie urlopu na miesiąc wrzesień otrzymał X. Stanisław Woźny, b. wikary w Nozdrzeu. Urlop sześciomiesięczny otrzymał X. Walenty Mazanek, kat. ck. semin. naucz. m. w Krośnie; zastępstwo na czas jego urlopu zatrzymuje nadal X. Stanisław Szpetnar.

Prezentę na prob. w Tarnawcu otrzymał X. Ignacy Łaskawski, wik. w Sędziszowie.

Konkurs na opróżnione probostwo w Ustrobnej rozpisano z terminem do 15. września br.

Uwolniony został X. Szymon Korpak od obowiązków duszpasterskich wśród wychodźców polskich w Hamburgu dla poratowania zdrowia, na jego miejsce przeznaczony do Hamburga X. Ferdynand Beigert, administrator w Mużyłowicach.

Przeniesieni: X. Jan Szczerbiński, wik. w Woli Zarczyckiej, do Trzciany; X. Michał Nowakowski, wik. w Drohobyczu, na posadę wikarego katedralnego do Przemyśla.

Nadesłane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)